Nr. 7. Sambor, dnia 12. lutego 1905. Rok V.

GAZETA SAMBORSKA

wychodzi w każdą niedzielę.

Prenumerata z dostawą do domu albo z przesyłką pocztową.
miesięcznie . . . 1 kor. — h. || półrocznie . . . . 5 „ — h.
kwartalnie . . . 2 „ 50 „ || całorocznie . . 10 „ — „
Numer pojedynczy 20 h.
Prenumerować można w Administracyi w Samborze Blich l. 1. i we wszystkich Urzędach pocztowych.

ADRES REDAKCYI w SAMBORZE Blich L. 1.

CENA OGŁOSZEŃ:
Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 3 hal. od wyrazu. Komunikaty prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w rubryce Nadesłane za jeden wiersz petitowy 20 h. Za artykuły odnośne Redakcya nie odpowiada. Rękopisów nie zwraca się.

Wydawnictwem kieruje Komitet redakcyjny. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Stanisław Stefanowski.

Pojedyncze numery: „Gazety Samborskiej“ nabywać można w Administracyi, tudzież we wszystkich ajencyach sprzedaży dzienników, w księgarni p. Haisiga i w głównej trafice p. Raaba w Samborze.

W piekącej sprawie.

Często bardzo dają się słyszeć utyskiwania na apatyę, w jakiej rzekomo pogrążone nasze społeczeństwo, na brak energii w pracy społecznej, na brak ofiarności na cele publiczne. Ale utyskiwania te, jeżeli nie zawsze, to przynajmniej po większej części są niesłuszne. Przeciwnie — społeczeństwo nasze jest ofiarne, — może nawet do zbytku ofiarne. Mniej może mamy ludzi, zdolnych do wytrwałej i energicznej pracy „pro publico bono“, ale o brak ofiarności, ani o brak interesowania się sprawami publicznemi, społeczeństwa naszego posądzać nie można. Najlepszym tego dowodem bardzo liczne towarzystwa humanitarne, których członkowie składają corocznie tysiące na cele publiczne, narodowe A jeżeli skutki tej ofiarności i tego zapału do pracy obywatelskiej są nieznaczne, przypisać to należy głównie pracy zbyt gorączkowej, porywczej, — podjętej bez dostatecznego przygotowania, bez naprzód obmyślanego planu.

Budujemy często gmachy bez fundamentów, spostrzegłszy bowiem w pewnym zakresie życia społecznego pewne ujemne fakta, będące wynikiem pewnych przyczyn, zabieramy się z zapałem do usunięcia złego, lecz zapominamy, że wprzód trzeba usnnąć owe przyczyny, wytwarzające wiecznie tesame ujemne fakta.

I w najnowszym czasie rozpoczęliśmy pracę około budowy takiego gmachu bez podwalin. Pracujemy z gorączkowym zapałem nad podniesieniem przemysłu krajowego, tworzymy już fundusz przemysłowy i nie możemy wcale uskarżać się na brak ofiarności, ale czy pomyśleliśmy o silnych i zdrowych podwalinach dla tego przemysłu? Czy pomyśleliśmy o tem, co stanowi i stanowić będzie sam rdzeń naszego przemysłu? Czy zastanawiamy się nad tem, skąd się rekrutują i jaką szkołę życia przechodzą nasi rzemieślnicy? Niestety nie.

Gdybyśmy bowiem rozwa [illegible] wyższe pytanie, z pewnością staralibyśmy się o polepszenie doli tych prawdziwych „macoszych dzieci“, zwanych „terminatorami“, którzy kiedyś mają być pracownikami na polu rękodzielniczego przemysłu. A czyż dola ich rzeczywiście potrzebuje polepszenia? Pod względem materyalnym bywa, jak zwykle, rozmaicie: są między nimi ubożsi i mniej ubodzy, ale pod względem moralnym, jest rzeczywiście bardzo źle.

Młodzież rzemieślnicza jest pod względem moralnym tak zepsuta, że staje się, śmiało rzec można, hańbą społeczeństwa, które o niej zupełnie zapomniało. Gdy przed kilku laty po raz pierwszy zetknąłem się z blizka z tą młodzieżą, odniosłem wrażenie tak przygnębiające, że aż zwątpienie mnie ogarnęło, na myśl, że nikt, albo prawie nikt nie myśli o zapobieżeniu tej moralnej nędzy. I już wtedy powstała w mej głowie myśl, w jakiby sposób może tę nieszczęśliwą młodzież uchronić od zepsucia, wyzwolić ją z objęć tej zgnilizny moralnej, w której się kala i deprawuje w latach niewinności. Kiedy się zawiązało towarzystwo „Gwiazda“ podawałem myśl, czyby się nie dało wciągnąć terminatorów do „Gwiazdy“ w charakterze członków nadzwyczajnych, aby przynajmniej chwile wolne od pracy mogli spędzać na przyzwoitej zabawie, pod okiem starszych, zamiast wałęsać się wieczorami po zaułkach rozpusty, odwiedzać szynki i inne lokale publiczne, jednem słowem, nawykać od wczesnej młodości do włóczęgi, pijaństwa i wszelkiego rodzaju deprawacyi umysłu i serca

Ale wniosek mój upadł, bo względy stały na przeszkodzie, a zresztą nie byłoby to środkiem radykalnym, usunęłoby złe tylko w małej cząstce. I wtedyto podjąłem inną myśl, z którą zwierzyłem się przed jedną z osób wpływowych i ruchliwych na polu pracy obywatelskiej. Ale osoba ta odpowiedziała mi, że *„w Samborze nic się nie uda, bo Sambor, to miasto spiące.“* Dałem więc za wygraną i czekałem stosowniejszej chwili. A dziś, czy nadeszła ta chwila stosowna? Tak. Dlaczego? Bo przekonałem się, że Sambor nie tylko nie jest miastem spiącem, ale przeciwnie należy do najruchliwszych z miast prowincyonalnych, że Sambor ma wśród swoich mieszkańców wiele osób, nie tylko chętnych do pracy obywatelskiej, lecz posiadających także dość energii i wytrwałości, aby raz podjętą myśl wykonać i rozwijać. Najlepszem tego świadectwem nowa instytucya, Biblioteka Im. K. Szajnochy, o której założeniu myśl rzucona — prawie z niedowierzaniem — znalazła gorliwego patrona, który nie szczędził ani czasu, ani trudów, dopóki tej myśli w czyn nie wprowadził.

Wierzę więc, że i myśl, którą obecnie podnoszę, znajdzie również gorliwych wykonawców, a mam na myśli założenie bursy rzemieślniczej, bursy, w którejby terminatorzy znaleźli całe utrzymanie i moralną opiekę. I oto już widzę rodzący się zapał wśród Szanownych Czytelników, już czuję przyspieszone bicie serc czytających to matek, które z taką zgrozą myślą o tem, że tyle dzieci, przyszłych obywateli kraju, nie doznaje tej troskliwej opieki macierzyńskiej, jaką one swoje dzieci otaczają. Ale oto powoli zasępiają się czoła, myśl poważnieje, z twarzy wygląda smutna zaduma. bo myśl o bursie rzemieślniczej — zdaje się — niewykonalną. — Wszak utrzymanie bursy wymaga wielkich kosztów, a skądże wziąć pieniędzy? Czy zawiązać nowe towarzystwo i nowe płacić wkładki? Czyż jeszcze mało płacimy do rozlicznych towarzystw, już istniejących, by jeszcze nowe tworzyć? Czy nie będzie to nad nasze siły, z ujmą dla naszych własnych dzieci? Nie — tym razem nie apeluję

Gustaw Meyrink

To żółwia przekleństwo — żółwia przekleństwo!

Na drogę wiodącą do błękitnej pagody, gorące indyjskie słońce się lało. — indyjskie słońce się lało.

Ludzie modlili się w świątyniach i sypali Buddzie płatki białego kwiecia, a kapłani śpiewali uroczyście: *Om mani padme hum; Om mani padme hum.*

Droga bez ludzi i opuszczona; — dziś było święto.

A trawki o długich łodygach potworzyły szpalery na łąkach wzdłuż drogi wiodącej do błękitnej pagody — wzdłuż drogi do błękitnej pagody.

Wszystkie kwiaty och! wszystkie czekały na tysiąconoga, który tam w górze mieszkał w korze świętego figowego drzewa.

A było drzewo to najszlachetniejsze, i najpożyteczniejsze.

„Otom najwyżej czcigodne“, tak powiedziało niegdyś drzewo samo o sobie, „a z moich liści można zrobić spodnie kąpielowe — można zrobić spodnie kąpielowe“.

Ale wielki żółw, który zawsze na kamieniu siadywał, gardził niem, a spodnie kąpielowe w niewielkiej miał cenie.

— Nienawidził i tysiąconoga. Pożreć go nie mógł, bo był twardy i miał taki jadowity sok — jadowity sok.

Przeto też znienawidził go mocno — znienawidził mocno. Zgubić go chciał i unieszczęśliwić i naradzał się nad tem z duchami zmarłych żółwi noc całą.

Od wschodu słońca siedział na kamieniu i czekał i czasem tylną nogą potrząsał — czasem tylną nogą potrząsał.

A czasem prychał śliną na trawę.

Wszystko milczało: listki, chrząszcze, kwiaty i trawy. — I szerokie, szerokie niebiosa. Bo święto było.

Tylko puhacze pochowane w gruzach — puhacze bezbożne — śpiewały pieśni wyuzdane: „Świszczę ja na kwiat lotosu, świszczę na me życie — świszczę na me życie — świszczę na me życie. —

W tem oto zalśniło się coś w korze drzewa figowego i wytoczyło, ni to sznur czarnych pereł. I poczęło się wdzięcznie przewijać i zwijać i głowę podnosić i kręgi taneczne zataczać w słońca lśniącego promieniach.

Tysiąconóg — tysiąconóg.

A drzewo figowe stuliło listki, mdlejąc z rozkoszy, a długie trawki zaszumiały upojone — zaszumiały upojone. Tysiąconóg pobiegł do wielkiego kamienia, tam było miejsce tanów jego — jasny błyszczący piach — błyszczący piach. I śmigał tam i napowrót w zwojach i kołach, aż wszystko zdziwione przymknęło wzrok — przymknęło wzrok.

To żółw znak uczynił, a z za kamienia wypełznął syn jego najstarszy, i z niskim ukłonem tysiąconogowi list ojca podał. Ów odebrał go nogą nr. 37 i zapytał się traw, czy dobrze jest list ostemplowany.

„Myśmy trawy najstarsze na świecie, lecz tego nie wie z nas nikt — prawa przecież co roku są inne — o tem chyba Indra wie sam — chyba Indra o tem wie sam.

Poczem skoczono po okularnika; okularnik przeczytał list:

„Do jaśnie wielmożnego
i oświeconego Pana
Tysiąconoga!

Otom wilgotny i pełzający twór — twór wzgardzony na świecie — kto mnie szanuje wśród roślin i zwierząt? Nikt! Otom ja, który nie mienię się, ani nie błyszczę. — Cztery mam tylko nogi — cztery mam tylko nogi — a nie tysiąc jak Ty — nie tysiąc jak Ty. O Ty, czci najgodniejszy! — Tobie *nemeskar* — Tobie *nemeskar!* — “

„Jemu *nemeskar*, jemu *nemeskar,*“ powtarzały w upojeniu tłumy dzikich różyczek, tłumy dzikich róż.

„Alić mieszka rozum w mej głowie i wiedza głęboka — i wiedza głęboka. Znam ci ja wszystkie trawki a wiele z nich po imieniu. — Znam liczbę gwiazd na niebie wśród nocy i liczbę liści figowego drzewa — szerokiego drzewa. A pamięć moja jest większa, niż pamięć wszystkich żółwi w całych Indyach.

A mimo tego — patrz! — umiem rachować rzeczy tylko wtedy, gdy cicho stoją — a nie, gdy się ruszają — nie gdy się ruszają.

Powiedz mi przeto, o Ty czci najgodniejszy, skąd

do ofiarności publicznej, bo znajdzie się inne źródło dochodu.

Oszczędźmy to, co wyrzucamy w błoto, a będziemy mieli bursę rzemieślniczą. Zajmijmy się zbieraniem i zużytkowaniem wszystkich nieużytecznych w domu odpadków, jak zużyty papier, potłuczone szkło, porcelana, zużyte pióra i t. d. i t. d. a zbierzemy co roku kwotę, wystarczającą na utrzymanie bursy rzemieślniczej. Na widok sceptycznego uśmiechu, służę dowodami. Celem przekonania się, jaką kwotę można zebrać za zużyte papiery, piszący te słowa sprzedał zeszyty szkolne, *z jednego roku* (tylko) t. j. *30 klgr.* za cenę 2 kor. 40 hal. Ale cena to bardzo niska, bo tylko 8 hal. za 1 klgr., podczas gdy w handlu hurtownym, bierze się cenę 14 a nawet 15 hal. za 1 klgr. — Według prawdopodobnych obliczeń (in minimum) mogą profesorowie, nauczyciele i nauczycielki wszystkich szkół samborskich dostarczyć rocznie 1000 klgr. zeszytów. Drugie tyle może dostarczyć młodzież, ucząca się we wszystkich tutejszych zakładach naukowych, a pp. adwokaci, urzędy i prywatne instytucye około 3000 klgr., czyli razem w Samborze całym można zebrać rocznie co najmniej 5000 klgr. papieru. Licząc po 15 h. za 1 klgr. otrzymamy 750 kor. a to już jest kwota, nad którą nie można przejść do porządku dziennego.

Zdaje mi się, że nie mniejszą kwotę zebrać można za potłuczone szkło i porcelanę, (proszę tylko zważyć, ile w każdym domu pęka cylindrów szklanych do lamp) za niepotrzebne szmatki, (które się wyrzuca na śmiecie) i t. p. a gdy to wszystko zesumujemy, uzyskamy kwotę, za którą można będzie utrzymać przynajmniej skromną bursę. Chodzi więc tylko o to, aby się związać w towarzystwo, któreby utrzymywało jakiś magazyn, gromadziło w nim wszelkie odpadki, ofiarowane przez członków, zajmowało się sprzedażą, a za pieniądze ze sprzedaży uzyskane utrzyma się bursę z pewnością. Podnoszę tę myśl w głębokiem przekonaniu, że znajdą się ludzie, którzy ją chętnie podejmą, bo wykonanie jej nie wymaga kosztów, lecz tylko szczerej chęci, trudu i energii.

Historya parlamentaryzmu austryackiego i przyczyny obecnego jego rozstroju.

(Dokończenie.)

Ministrowie austryaccy, dyplomaci z konieczności, trzymali się zawsze prawie taktyki obchodzenia trudności, których nie śmieli, nie czuli się na siłach, lub istotnie nie mogli przełamać. Ministeryum hr. Badeniego, w położeniu trudniejszem niż którekolwiek poprzednie, musiało się trzymać tej samej taktyki, aby zawczasu niewywołać burzy. Gabinet złożony przeważnie z autonomistów, musiał się liczyć z antypatyami narodowemi Niemców. Stawienie na porządku dziennym reformy wyborczej, od dość dawna w sferach ludowych propagowanej, miało zneutralizować przewidywaną opozycyę, a może zasłonić od jej pocisków. Niemcy, których szeregi starozachowawcze w R. P. prawie stopniały, nie mogli oponować rozszerzeniu prawa wyborczego na wszystkie klasy ludności, słowianie prawie wszędzie, prócz Galicyi, reprezentujący przeważnie sfery ludowe, mogli w tej reformie upatrywać powiększenie swojego wpływu. Aby nie zrażać sfer zachowawczych, ujęto reformę w dodatkowej do istniejących już, ogólnej kuryi V-tej. W tych warunkach przeprowadzenie reformy nie napotkało trudności.

Sukces był łatwy, ale może niekoniecznie szczęśliwy. Miał umocnić moralne stanowisko gabinetu a przysporzył mu takich, którzy koniecznie musieli być jego przeciwnikami. Do izby poselskiej R. P., powołanej na mocy nowego prawa, namnożyło się żywiołów radykalnych; złożenie większości stało się zadaniem jeszcze bardziej problematycznem. Zwrot jednak na prawo był koniecznością, gdy lewicę coraz bardziej ogarniały żywioły nie tylko radykalne, ale anarchiczne. Lecz i na prawicy brak było jedności, gdy demokracya czeska (młodoczeska) natarczywie domagała się załatwienia kwestyi językowej w myśl „artykułów fundamentalnych“ z r. 1871., co inne frakcye prawicy, zwłaszcza konserwatyści, widziały niechętnie, przewidując gwałtowny opór Niemców czeskich. Ministeryum zrazu wahało się, nie chcąc przed uchwaleniem budżetu i załatwieniem ugody z Węgrami narażać sobie umiarkowańszych żywiołów lewicy. W obawie jednak secesyi młodoczechów, która powikłałaby stosunki stronnictw w R. P., zdecydowało się na krok dość ryzykowny, równouprawnienia językowego w Czechach, dekretem cesarskim.

Jakkolwiek postępek ten ministeryum w niczem nie naruszał konstytucyi, która pomijając kwestyę kompetencyi w urządzeniach językowych, milcząco oddawała sprawowanie jej rządowi, ten zaś kilkakrotnie robił z tego użytek, i jakkolwiek przytem zasada równouprawnienia językowego uznana była przez konstytucyę r. 1867, — wiadomość o tem wywołała w izbie skandale, które zmusiły do odroczenia sesyi, niby dla uspokojenia zwaśnionych, aby dać czas stronom do porozumienia, ewentualnie — do załatwienia sporu na drodze parlamentarnej. Lecz tu okazała się zaraz . . . . chwiejność, gotowa do cofania się wstecz po każdym kroku naprzód.

Czyliż ministeryum hr. Badeniego łudziło się nadzieją pojednawczego załatwienia sporu?... W takim razie najprostszą drogą było oddanie go pod dyskusyę R. P., której uchwała jako prawodawcza, większą miałaby wagę, niż rozporządzenie administracyjne. Jeżeli nie spodziewało się załatwienia kwestyi w zgromadzeniu złożonem z żywiołów tak niezgodnych i burzliwych, jeżeli nie widziało innego sposobu nad decyzyę z ramienia rządu, to nie wypadałoż poczekać do chwili nadobniejszej, kiedy rząd po zaspokojeniu najpilniejszych potrzeb państwa miałby wolniejsze ręce? — Ale uczyniwszy krok stanowczy, dla własnej powagi zarówno, jak w interesie państwa, rząd powinien był obstawać konsekwentnie przy nim, używając wszelkich środków, jakich mu dostarczała dość elastyczna, choć dla państwa tak skomplikowanej budowy, niedość oględna konstytucya r. 1867. Zamiast tego rząd hr. B. ponownie zwołując izbę po niedoszłych — jak było do przewidzenia — próbach ugodowych, zamienił ją na ulicę karczemnych burd, dla poskromnienia których używając zapóźno środka doraźnego, do kompromitacyi już wyraźnej niekonsekwencyi, dołączywszy kompromitacyę bezsilności, upadł, straciwszy wszystko, co do niego należało, a wcale nie ocaliwszy honoru; zostawiając następcom swoim ze sfery...... urzędników austryackich łatanie podziurawionej nawy państwa środkami, których użycie zawczasu mogłoby ją urochomić na czas dłuższy. — Nie można jednak składać na hr. B. odpowiedzialności za tak fatalne skutki. Bo przedewszystkiem nie wiemy, o ile był niezależnym na powierzonem mu stanowisku i na jakich podjął się go warunkach.

Po 2-gie zamęt, który pod jego sterem przybrał tak krzykliwe rozmiary, przygotowały bezmyślne rządy licznych jego poprzedników, którzy za najlepszy program polityczny uważali — nie mieć żadnego. W każdym razie dymisya hr. B., dobrowolna czy przymusowa, była krokiem niepolitycznym, otwarciem na oścież bramy już spotęgowanej tylu nieszczęśliwemi rejteradami anarchii. Tej haniebnej kapitulacyi przed ulicą przypisać można, że położenie oddawna ciężkie, stało się rozpaczliwem.

— W zamęcie, który wytrącił ster Austryi przedlitawskiej, z rąk hr. B., w ciągu lat ostatnich — można powiedzieć:

. . . . Wszystko tak, jak było!

Tylko się ku starości nieco pochyliło . . . Ku starości? A może ku jej nieuchronnemu kresowi? Aby to nie wydawało się zbyt tragicznem, zwracamy uwagę, że w organizmie zbiorowym umiera tylko to, co nie ma warunków życia, co się zużyło i wyczerpało, czyli odnośnie do Austryi jej konstytucya, w której pokutuje jeszcze duch Józefa II., podtrzymujący wciąż system centralistyczno-niemiecki.

Dziś trudno się łudzić. Austrya *niemiecka*, wydzielona z Cesarstwa niemieckiego, która po jego ogłoszeniu stała się tymczasowością, teraz jest egzystencyą dogorywającą. Wszak Niemcy wobec przewagi liczebnej innych ludów w krajach przedlitawskich (35·2% na 64·8%) o dawnej roli panującego żywiołu marzyć nie mogą. Zdaje się, że nie robią sobie złudzenia sfery rządowe, Austryi, znosząc cierpliwie warcholstwo radykałów niemieckich z ujmą własnej powagi i porządku publicznego. Widocznie chcianoby, o ile tylko można, przedłużyć tę, choć niewesołą, tymczasowość . . . konania, byle uniknąć śmierci gwałtownej (rozumie się niemieckości Austryi). Większość stronnictwa niemiecko-centralistycznego w wiedeńskiej R. P. była zawsze sztuczną, osiągniętą presyą zniemczałej biurokracyi na warstwy ludności bierne, przy pomocy niesnasek stronniczych, dzielących inne narody. — Skuteczność jednak pierwszego środka maleje w miarę wzrastającej świadomości praw publicznych, rozterki zaś przeciwników mogą dopomóc do burzenia ale nie do utrwalenia ich władzy. W tem położeniu rzeczy dziwić się trudno, że pomiędzy Niemcami Austryi zwłaszcza w prowincyach o narodowości mięszanej, objawił się ruch odśrodkowy, który w ostatniej dobie występować zaczął jaskrawo. Jego postulata: ogłoszenie języka niemieckiego za państwowy w Austryi, po wyłączeniu Galicyi i Dalmacyi, oraz za urzędowy we wszystkich pozostałych krajach koronnych z uwzględnieniem innych języków w pojedynczych okręgach z ludnością niegermańską, przyłączenie Austryi przedlitawskiej (z wyjątkiem Galicyi i Dalmacyi) do związku celnego z Niemcami, co oczywiście służyćby miało za wstęp do ściślejszego związku z cesarstwem niemieckiem. Program to zapewne teoretyczny; trudno bowiem przypuścić, żeby zwolennicy jego nie widzieli zupełnej niemożebności przeprowadzenia go na drodze konstytucyjnej. Dlatego obrali sobie drogę ubezwładnienia wszelkiego rządu konstytucyjnego. Ściśle biorąc owe rozporządzenia językowe hr. B. nie tyle były ich grawaminem, ile środkiem działania, bo choć je zaraz cofnięto, agitacya wszechniemiecka nie ustała — owszem wzmogła się i już nie jedno ministeryum obaliła, nie chcąc dopuścić do żadnego porozumienia z Czechami. Trudno zaś wymagać, żeby Czesi, stanowiący po Niemcach najliczniejszą grupę narodową Przedlitawii przez respekt dla rządu oglądającego się skąd wiatr wieje i dla pangermańskich zakusów austryackich Niemców, przyjęli z rezygnacyą pozbawienie przyznanego im już prawa.

W tem położeniu rzeczy wszelkie usiłowania „uzdrowienia stosunków parlamentarnych“, „uruchomienia“ R. P., (na co tyle czasu i pomysłów stracił Dr. Koerber) i t. p. są trudem i czasem straconym, a przytem ujmą powagi ...... rządu i państwa. Bo cóż mówić o państwie, którego reprezentacya władzy prawodawczej od lat wielu zbiera się jakby tylko na te, aby wyprawiać burdy karczemne? Czyż nie jest demoralizującem, że ludzie, których sprawowanie zasługuje co najmniej na areszt policyjny, za te sprawy pobierają dyety poselskie? . . . . Nazwa ta zapewne stosować się może tylko do ciała zbiorowego, nie składających je osób, które mogą być najlepszych chęci, ale bezsilne dla ukrócenia takich bezprawi. — Czemu taki stan rzeczy przypisać należy?

W pierwszej części niniejszego artykułu powiedzieliśmy, że kierunek centralistyczno-niemiecki w zarządzie państwa, zainaugurowany przez Józefa II. mimo upadek jego reform nie zmienił się i jak był wytyczną przy układzie „Konstytucyi grudniowej“ tak stał się później ztym duchem parlamentarnego życia Austryi — głównym i zasadniczym powodem jego obecnego rozstroju. Zapewne powodów było więcej i wiemy, że w historyi nie wolno nic jedną przyczyną tłumaczyć — przeglądnąwszy jednak, choć pobieżnie karty historyi austryackiego parlamentaryzmu, ten nas najsilniej uderzy. Spostrzeżemy łatwo, że historyę tę wypełniają walki federalistów z centralistami — zwolenników autonomii poszczególnych narodów z obrońcami narodowej supremacyi Niemców.

Nie możemy wkraczać w sprawy bieżącej publicystyki; nie możemy prognostykować jakiej Austrya chwyci się dziś drogi, albo na jaką zostanie wepchnięta. — To pewna, że jeżeli ma przetrwać jeszcze niezażegnane burze, musi uzupełnić dzieło rozpoczęte po klęsce r. 1859, a do połowy tylko doprowadzone po drugiej cięższej r. 1866. Musi przytem pamiętać, że nie jest państwem ani niemieckiem, ani słowiańskiem, ale fede

---

to się bierze, że idąc wiesz, którą nogą zaczynać trzeba, która jest drugą — a potem trzecią — która potem następuje jako czwarta, jako piąta, jako szosta, — czy dziesiąta idzie z kolei; czy setna — co wówczas druga czyni i siódma, czy stoją spokojnie, czy idą dalej — wtedy właśnie, gdyś doszedł do 917-tej, a chcesz podnieść 700-tną, postawić 39-tą, zgiąć 1000-ną lub czwartą wyprostować — czwartą wyprostować.

O, proszę! powiedz biednemu, wilgotnemu i pełzającemu tworowi, który cztery tylko nogi ma — cztery tylko nogi ma — a nie tysiąc jak Ty, — nie tysiąc jak Ty — jak Ty to czynisz, o Ty czci najgodniejszy!

Z głębokiem uszanowaniem

Żółw.“

„Nemeskar“, szepnęła mała różyczka, budząc się z rozkosznego snu. A trawy o długich łodygach, a kwiaty, a chrząszcze, a drzewo figowe i okularnik: wszystko patrzyło w niecierpliwem oczekiwaniu na tysiąconoga.

Nawet zamilkły puhacze, zamilkły puhacze.

Ale tysiącznóg leżał jakby przykuty do ziemi i nie mógł ruszyć już ani jednym członkiem.

Zapomniał bowiem, którą nogę najpierw podnieść powinien, a im więcej nad tem myślał, tem trudniej szło przypomnienie — trudniej szło przypomnienie. —

— — — — — — —

Na drogę wiodącą do błękitnej pagody gorące indyjskie słońce się lało — indyjskie słońce się lało.

racyą narodów, postawianych między Wschodem a Zachodem Europy, a związanych dobrowolnie węzłem dynastyi sukcesorów śp. Rzymskiego.

Sprawozdanie

Zarządu powiatowego Towarzystwa Kółek rolniczych w Samborze z czynności i rachunków za r. 1904.

(Dokończenie).

VIII. Akcyę komitetu ratunkowego, rozwiniętą w jesieni r. 1903 ukończył Zarząd powiatowy w maju 1904, pozyskując sobie uznanie komitetu centralnego i wyrazy najżywszej wdzięczności ze strony dotkniętych klęską powodzi rolników. Rezultat akcyi tej był następujący: Na ręce komitetu centralnego we Lwowię odesłaną została w gotówce kw. 532 kor. 23 h., pod adresami zaś wykazanymi przez komitet centralny wysłał komitet pow. dwa wagony ziemniaków i 23 ctm. twardego zboża. Za tak wspaniały wyraz współczucia i miłosierdzia okazanego nieszczęśliwym powodzianom składa Zarząd pow. imieniem b. komitetu ratunkowego wszystkim szlachetnym ofiarodawcom i Zarządom kółek rolniczych najgorętsze podziękowanie. W akcyi komitetu w pow. sądowym łąckim chlubnie odznaczył się p. Antoni Kotschy z Dorożowa przesyłając komitetowi w samej tylko gotówce około 200 kor.

IX. Wykłady i odczyty. Jak w latach poprzednich, tak i w r. 1904. poczynił Zarząd powiatowy starania w kierunku krzewienia zdrowej oświaty w kółkach rolniczych przez urządzanie w czytelniach kółek wykładów i odczytów z dziedziny nauk, dla członków kółek przystępnych i odpowiednich. Do spełniania obowiązku wskazanego nam postanowieniem §. 2. statutu Towarzystwa Kółek rol. dopomogło nam głównie Tow. młodzieży polskiej, „Znicz“ w Samborze delegując swych członków nawet i do odleglejszych Kółek rol. z wykładami za co też Zarząd powiatowy w rzetelnem ocenieniu położonych dla dobra ludu wiejskiego przez to Towarzystwo i jego członków zasług, poczuwa się do obowiązku wyrażenia mu swej najżywszej wdzięczności i podziękowania.

X. W r. 1905 zamierza Zarząd powiatowy założyć nowe kółka rolnicze: 1) w Dublanach, 2) w Olszaniku, 3) w Łanowicach, 4) we Woli baranieckiej i 5) w Dąbrówce, jakoteż kas Reiffeisenowskich w Strzałkowicach, w Wojutyczach i w Czukwi, do których to czynności niezbędną jest pomoc i poparcie miejscowej inteligencyi. Zwraca się zatem Zarząd pow. z uprzejmą prośbą do P. T. Plebanów i Nauczycieli z wspomnianych gmin, ażeby projektowaną akcyę Zarządu powiat. wpływem swym poprzeć i przygotować raczyli.

XI. Rachunek kasy Zarządu powiat. za r. 1904.

Przychody . .	262 K. 63 h.
Wydatki . . .	178 „ 85 „
Zapas kasowy .	83 K. 78 h.

XII. Uwaga Zarządu powiatowego. Nie wszystki Zarządy kółek rolniczych zastosowują się do postanowień statutu, domagających się od nich utrzymywanie łączności z Zarządem powiatowym — a niemniej też i z Zarządem głównym, który pomimo zachęty, ponagleń, próśb i groźb nie może doczekać się od nich tak bardzo pożądanej dla siebie rzeczy, jaką jest sprawozdanie roczne. — W sprawozdaniu Zarządu głównego za rok 1903 wykazano w naszym powiecie tylko 20 kółek rolniczych, podczas gdy istotnie istnieje ich 26. — Niedbałość taka nieda się niczem usprawiedliwić, więc też w przyszłości tak Zarząd główny, jak i powiatowy owe nieudolne i opieszałe zarządy kółek do surowej będą pociągać odpowiedzialności. — Zaległość w zasiłkach dla Zarządu powiat. za rok 1904 wynosi 202 korony! Zwracamy się zatem do Zarządów 24 kółek z przedstawieniem, że uiszczenie zasiłku nie jest darem z łaski, lecz obowiązkiem nakazanym uchwałą Walnych Zgromadzeń kółek, który spełniony być musi, jeżeli Zarząd pow. ma w ogólności kółka rolnicze otaczać swą opieką.

HERMAN STERBACH.

NIEZROZUMIANY.

Przed tobą spleść chcę me znużone dłonie
I nigdy nie widzianą chcę wypłakać łzę,
Co płonie jasno mych boleści żarem —
Lecz powiedz mi: Czy ty zrozumiesz mię?

Rozwartym patrzeć będziesz na mnie wzrokiem,
Gdzie przedtem szczęście, teraz znajdziesz szał
I obłęd — widząc pierś rozdartą,
Bo mąk się strumień długo w duszę lał.

A może śmiech mi pusty rzucisz w lice,
Jak nigdy gdy dziś widzisz postać tę,
Więc gorżko, gorżko płakać będą oczy —
Boć wiem: zrozumieć ty nie możesz mię! —

Przeł. z niem. *Gabryel Hordiner.*

Sambor, w grudniu 1904.

Wiadomości bieżące.

Od Redakcyi. Zgodnie z życzeniem naszych P. T. Prenumeratorów, zmieniamy począwszy od niniejszego numeru (7) format naszego pisma i wydawać będziemy odtąd Gazetę Samborską w dawniejszej formie o 4 stronnicach druku, co i dla nas — ze względów technicznych, będzie o wiele dogodniejsze.

Wspomnienie pośmiertne.

Dnia 25. stycznia b. r. zmarł w majętności swej, w Podbirzu, na Litwie, w gubernii Kowieńskiej, August hr. Komorowski w 88 roku życia. Głowa rodu Komorowskich, kochany i szanowany ogólnie w całym kraju, wzorowy gospodarz i mąż pełen zdolności, pozostawił po sobie ogólny, serdeczny żal, gdyż pomimo sędziwego wieku zachowując do ostatniej chwili zadziwiającą przytomność i świeżość umysłu, uważany był za przewódcę i seniora okolicznych obywateli, którzy we wszystkich ważniejszych sprawach do niego, jako do opiekuna i ojca się udawali.

Ś. p. August hr. Komorowski ożeniony był z baronówną Holstinghausen Holsten, która pochodziła z jedynego katolickiego rodu baronów Kurlandzkich spokrewnionego z wieloma starymi polskimi domami. Dotknięty ciężkim ciosem przez rychły zgon ukochanej małżonki, poświęcił się ś. p. August wychowaniu pięciorga dzieci, z których najmłodsze liczyło w chwili jego owdowienia zaledwie kilka tygodni. Najstarsza z córek Marya, jest żoną Piotra hr. Komorowskiego, ordynata na Kurmenu w Kurlandyi. Jeden ze starszych synów Stefan ożeniony z hrabianką Jadwigą Komorowską osiedlił się przed 10 laty w Galicyi, w majątku swym Siekierczyce pracując z całym zapałem i znajomością rzeczy nad podniesieniem swego gospodarstwa oddaje też rzetelne usługi krajowi przez utrzymywanie szkoły koszykarskiej a ziemi samborskiej przez zaopiekowanie się sprawami Towarzystwa gospodarskiego i Kółek rolniczych, w których to instytucyach pierwsze od 3 lat zajmuje stanowisko. Drugi syn ś. p. Augusta: Czesław, ożenił się z hr. Maryą Mielczyńską a inni dwaj nieżonaci dotąd synowie wstępując również w ślady swego zacnego ś. p. Rodzica utrzymywać będą i nadal sławę gniazda rodzinnego na Litwie. — Duch ś. p. Augusta żyje i żyć będzie w szlachetnych czynach swego potomstwa, które z taką samą jak on sumiennością spełniać będzie obowiązki wynikające z praw bożych i ludzkich. *Cześć jego pamięci!*

Wizytacyę tutejszego gimnazyum im. Arc. Elżbiety rozpoczął radca szkolny, krajowy p. Dr. Emanuel Dworski w dniu 9 bm. i zakończy tę czynność w dniu 20 bm.

Z życia towarzyskiego. Ślub panny Trauczyńskiej z p. Ludwikiem Truhaufem inżynierem kolei państwowej odbył się dnia 11 bm. o godz. 6 wieczorem w tut. kościele farnym.

Bal kostyumowy „Sokoła“, który odbył się w dniu 4 bm. nie wypadł tak, jak się tego, zwłaszcza przy tak poważnej liczbie członków tego Towarzystwa spodziewać należało, bo chociaż nawet 31 par tańczących bawiło się ochoczo aż do białego rana, to jednak liczba uczestników balu a zwłaszcza pań, zawiodła w zupełności nawet najumiarkowańsze poprzednie w tej mierze supozycye i rachuby. — Gdyby nie poparcie ze strony inteligencyi okolicznej (jak ze Starego Sambora, Komarna i t. d.) komitet balowy nie mógłby się nawet pochlubić i takim sukcesem, że koszta wyłożone na urządzenie zabawy w całości pokryte zostały. Jaka jest przyczyna, że większość naszych Sokołów uchyliła się od uczestnictwa w tej pierwszej pod własnym dachem, na większą skalę uplanowanej zabawie — trudno odgadnąć? Zarzuty odnoszące się do trudności w wystaraniu się o kostyumy lub co do drogiej opłaty wstępu nie są — według naszego zdania — uzasadnione. Nasz sprawozdawca balowy przesłał nam obszerny i wyczerpujący opis zabawy, lecz z referatu tego dla szczupłości miejsca tylko ważniejszymi momentami z P. T. Czytelnikami podzielić się możemy. Oto kostyumy niektórych pań były nadzwyczajnie piękne przezco same piękne panie wydały się w nich rzeczywiście jeszcze bardziej urocze i zachwycające, „Noc i dzień, Japonka, Cyganka pierwsza i druga, Bułgarka, Greczynka, Świtezianka, Włoszka, Pajac, Róża polna, Mefisto i Hiszpanka“ pozyskały sobie według opinii naszego reportera ogólne uznanie, jakoteż należne hołdy, z którem to zapatrywaniem także i wszyscy uczestnicy zabawy do płci brzydkiej się zaliczający — w zupełności się godzą. Z kostyumów męskich, wyróżniamy tylko strój markiza, który znakomicie odpowiadał postaci i gestom swego właściciela. — Przytaczamy w końcu ostatnią uwagę naszego reportera, że najwymowniejszym dowodem „udania się balu“ jest okoliczność, iż paniom, które zająwszy loże i krzesła na galeryi przypatrywały się tylko z daleka ochoczej zabawie, nie sprzykrzyło się wcale wytrwać wśród wyższej na balkonie temperatury do godz. 5. z rana.

Artyści lwowskiego teatru ludowego przybyli do Sambora celem urządzenia dwóch przedstawień, z których pierwsze: „W sieci“ wesoły dramat Kisielewskiego danem było w piątek 10. bm. drugie zaś „Panna służąca“ odbędzie się dziś w niedzielę 12. lutego.

C. k. Namiestnictwo rozporządzeniem z dnia 31 grudnia 1904 do l. 180987 nie uwzględniając protestu wniesionego przez p. Władysława Popiela zatwierdziło wybór 18 członków Rady miejskiej przeprowadzony w lecie z. r. Ukonstytuowanie się nowej Rady nastąpić ma we czwartek dnia 16 bm.

Grunwald wykupiony! P. Wincenty Szczerbiński, aptekarz w Poznaniu, nabył — jak donosi Kuryer Poznański — drogą kupna majątek rycerski Mielno we Wschodnich Prusach. Majątek ten, obejmujący 9000 morgów obszaru, dotychczas pozostawał w ręku niemieckiej rodziny Wernitzów. Zawiera on w sobie dawne pobojowisko grundwaldzkie. Oby piękny przykład p. Szczerbińskiego mógł znaleść jak najwięcej naśladowców!

Żniwa w Austryi w r. 1904. Z dat, jakie Komitet c. k. gal. T. g. otrzymał z urzędowych źródeł c. k. Ministerstwa rolnictwa, co do żniw najważniejszych zbóż, przypada z całej uprawnej przestrzeni krajów austryackich wynoszących 10,624.852 ha., obszar 6,372.630 ha. t. j. 60% na uprawę przenicy, żyta, jęczmienia, owsa i kukurydzy.

Rezultat żniwa w tym roku wygląda w stosunku do r. 1903 następująco: Przenicy 14·6 milionów q. (+ 2 mil. q.), żyta 23·3 mil. q. (+ 2·7 mil. q.), jęczmienia 14·5 mil. q. (— 1·6 mil. q.) owsa 15·9 mil. q. (— 2·7 mil. q), kukurydzy 3·2 mil. q. (— 0·9 mil. q.) W porównaniu z przecięciem żniw z lat 1894—1904 wykazuje żniwo roku ubiegłego, w przecięciu + 2·6 mil. q., w życie plus 4·4 mil. q., w jęczmianiu plus 0·5 mil. q., w owsie minus 1·8 mil. q. a w kukurydzy minus 0·8 mil. q.

Kurs w kraj. szkole ogrodniczej w Tarnowie rozpoczyna się w pierwszych dniach kwietnia br. Koszta utrzymania ucznia wynoszą 330 kor. Synowie ubogich rodziców mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego. Na kurs ten przyjęci będą kandydaci z ukończonym 15 rokiem życia i świadectwem szkoły ludowej, świadectwem moralności, którzy prócz tego złożą egzamin wstępny. Podania o przyjęcie wnosić należy do 15 marca b. r. do Dyrekcyi kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień.

Szkoła mleczarska w Rzeszowie. W krajowej szkole mleczarskiej w Rzeszowie rozpoczyna się dnia 1-go marca b. r. wyższy 8 miesięczny kurs mleczarski, przedewszystkiem dla ukończonych uczniów niższych szkół rolniczych, przygotowujący kierowników i pomocników mleczarń parowych i ręcznych. Kandydaci starający się o przyjęcie powinni wnieść podanie na ręce dyrekcyi szkoły najpóźniej do dnia 20. lutego b. r.

Niebezpieczeństwo gry w piłkę nożną. Jak niebezpieczną w skutek swej dzikości jest gra w piłkę nożną, (football) świadczy najlepiej fakt, podany przez statystykę amerykańską, że w jednym tylko miesiącu listopadzie, w którym najwięcej ten sport jest uprawiany — straciło życie 13 grających (z młodzieży szkolnej) a nie mniej niż 296 odniosło cięższe lub lżejsze uszkodzenia ciała.

Car i jego przekazy. W duńskich kołach artystycznych opowiadają sobie następującą przygodę duńskiego malarza, prof. Tuxena, która doskonale oświetla stosunki w Rosyi, panujące nawet na dworze carskim.

Prof. Tuxen jest duńskim malarzem „nadwornym“, to znaczy, iż otrzymuje często zamówienia od dworu i jego znajomych. Również i ostatnią koronacyę angielską uwiecznił prof. Tuxen na płótnie, w którym to celu bawił dość długo, jako gość króla Edwarda w Londynie.

Car zapragnął mieć kopię tego obrazu i zamówił ją u Tuxena za 48.000 koron. Malarz oddał niedawno obraz ten w Petersburgu. Car przyjął go, wyraził mu swoje wielkie zadowolenie i wystawił przekaz na 48.000 koron. W urzędzie marszałkowskim powiedziano malarzowi, który przedstawił przekaz:

— Zapewne panu wiadomo, iż przekazy carskie nie są wypłacone w pełnej ich sumie?

Prof. wyraził z tego powodu lekkie zdziwienie, musiał się jednak zadowolnić odpowiedzią, iż tak już raz postanowiono. W istocie otrzymał tylko część umówionej zapłaty. Przed wyjazdem przyjął go car raz jeszcze i mimochodem zauważył, iż artysta zapewne otrzymał swoje pieniądze.

Prof. Tuxen odparł, iż teraz, gdy go się pytają bezpośrednio, musi przyznać, że otrzymał daleko mniej. Car nie był wcale tem zdziwiony, lecz wystawił naturalnie nowy przekaz, który też artyście w całości wypłacono. Tej przygodzie prof. Tuxena dotychczas nie zaprzeczono, jest więc widocznie prawdziwą.

WIEC WŁOŚCIAN POLSKICH w CZUKWI.

Na dniu 5 bm. odbył się w Czukwi, wsi położonej niedaleko miasta Sambora, wiec włościan polskich tej wsi, w celu przygotowania obchodu zbliżającej się 500-letniej rocznicy założenia na ziemi Samborskiej, za króla Władysława Jagiełły w Czukwi. Przed wiecem, odbyło się nabożeństwo w miescowym parafialnym kościele na intencyę zamierzonego obchodu. Po nabożeństwie zebrali się uczestnicy wiecu w obszernej sali szkoły polskiej w Czukwi.

Przeszło 80 najstarszych i najpoważniejszych włościan było obecnych.

Zebranie zagaił wielce szanowny Proboszcz miejscowej parafii ksiądz Jan Paszkiewicz objaśniając jako cel zgromadzenia, przygotowania obchodu dziejowej rocznicy założenia wsi Czukwi.

Obecny p. Władysław Popiel z Czerchawy w dłuższej przemowie, ze znaną swobodą i gorącem uczuciem patryotycznem wskazywał jako główne obowiązki doby obecnej, tak dla inteligencyi, jak dla włościan polskich, utrzymanie ziemi na kresach w rękach polskich.

P. Zalański z Olszanika w popularnym wykładzie opisał założenie początkowej osady obecnej wsi Czukwi za Władysława Jagiełły wśród nieprzebytych wówczas borów Samborskich.

Wśród ożywionej dyskusyi wyłoniły się myśli obchodu 500 letniej rocznicy założenia wsi Czukwi w dwojakim kierunku: w religijnym, przez rozszerze-

rzenie i powiększenie miejscowego kościoła polskiego, którego rozmiary szczupłe nie odpowiadają dzisiejszym potrzebom religijnym, licznych mieszkańców wsi.

Pod względem zaś narodowym, postanowiono dążyć do zakupna większego obszaru ziemi w powiecie tutejszym i założenia nowej - osady, Nowej polskiej Czukwi, dla tych wszystkich mieszkańców wsi, którym już brak ziemi w rodzinnej wiosce i w ten sposób uczcić dzisiejszą pamiątkę.

Miejscowy Naczelnik gminy p. Wojciech Nadybski i Profesor szkoły polskiej p. Wiktor Balicki gorąco poparli powyższą myśl.

Celem przygotowania należytego obchodu w obydwóch wyżej wymienionych kierunkach, to jest, religijnym i narodowym, wybrano dwa komitety z włościan złożone z Szanownym księdzem Proboszczem na czele.

Następnie uchwalono na wiecu dwie rezolucye:

I.) Wiec włościan polskich zebranych w Czukwi, wyraża największy żal i oburzenie tym Polakom właścicielom — obszarów dworskich, którzy parcelując swe majątki, nie parcelują takowych między swoich.

II.) Wiec włościan polskich w Czukwi postanawia, aby przy każdej parcelacyi obszarów dworskich w powiecie Samborskim, starać się wszystkiemi siłami i solidarnie nie dopuścić, aby ziemia przechodziła w ręce obce, wrogie narodowi polskiemu.

Po uchwaleniu powyższych rezolucyj jednomyślnie, zamknął zgromadzenie przewodniczący ks. Proboszcz, dziękując wszystkim za tak liczne zebranie się.

Obecny na zgromadzeniu inżyn. pow. p. Józef Ślezanowski podziękował imieniem wszystkich zebranych księdzu Proboszczowi za przewodnictwo i popieranie tak szczere i gorące myśli obchodu tak pamiętnej dla wsi Czukwi dziejowej rocznicy.

L. 3.303. Sambor, 1. lutego 1905.

OBWIESZCZENIE!

C k. Starostwo w Samborze jako władza przemysłowa I. instancyi na podstawie §. 119. a ust. z 15. marca 1883 Dz. pp Nr. 39. zwołuje na dzień **15 lutego 1905, na godz. 3 popołudn. Walne zgromadzenie** P. T. Członków nowo utworzonego Stowarzyszenia szynkarzy, kawiarzy i restaurantów w Samborze.

PORZĄDEK DZIENNY:

1) uchwalenie statutów.

Walne zgromadzenie odbędzie się w **lokalu izraelickiej gminy wyznaniowej** w Samborze rynek.

C. k. Radca Namiestnictwa

W zastępstwie *ŁĘPKOWSKI.*

Okólnik

Rady Oddziału c. k. galic. Towarzystwa gospod. W SAMBORZE.

P. T. Członkowie Oddziału samborskiego a zwlaszcza południowej połaci okręgu mogą otrzymać stacye owczarni zarodowych, jakoteż stacye tryków pod warunkami wyszczególnionymi w odnośnych instrukcyach, które na życzenie przesłane zostaną interesentom.

Podania o przyznanie tych stacyi wnieść należy na ręce Rady Oddziału w Samborze.

W Samborze dnia 27. grudnia 1904.

Rada Oddziału c. k. galic Towarzystwa gospod W SAMBORZE.

Poszukuje posady pisarza

młody człowiek z ukończoną szkołą handlową, umiejący pisać poprawnie i kaligraficznie.

Adres: **W. K.** w Samborze na Powodowej l. 38.

Z drukarni Schwarza i Trojana w Samborze.